

Waldemar Niemoćko

Jeszcze na temat systemu szkolenia aplikantów adwokackich

Palestra 7/2(62), 52-55

1963

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jeszcze na temat systemu szkolenia aplikantów adwokackich

W numerze 10 „Palestry” z 1962 r. ukazał się artykuł adw. Z. Krzemińskiego postulujący zmianę regulaminu szkolenia aplikantów adwokackich. Przy całej swej wnikliwości wypowiedź tę charakteryzują dwa zasadnicze mankamenty:

- 1) jest ona odzwierciedleniem indywidualnych poglądów adwokata-wykładowcy;
- 2) stanowi zbiór spostrzeżeń będących wynikiem obserwacji zasadniczo jednego tylko środowiska, mianowicie środowiska warszawskiego.

Z tych względów wydaje się m. zd. rzeczą celową, aby niektóre kwestie dotyczące szkolenia aplikanckiego otrzymały dodatkowe oświetlenie również z punktu widzenia samego aplikanta adwokackiego, w dodatku pochodzącego ze środowiska spoza Warszawy. Jest bowiem rzeczą niewątpliwą, że blisko 120-osobowe środowisko aplikantów adwokackich Izby warszawskiej stanowi zagadnienie samo w sobie, o tak przy tym specyficznych rysach, jakich z pewnością nie da się dostrzec w innych skupiskach aplikanckich kraju, mniej licznych, a tym samym łatwiejszych do organizacyjnego ujęcia w ramach systemu szkoleniowego. I dlatego podjęcie reformy na podstawie obserwacji tego jednego tylko środowiska mogłoby wywołać wręcz ujemne reperkusje „w terenie”.

Ustosunkowując się do tez adw. Z. Krzemińskiego, można w związku z tym wyodrębnić cały szereg kwestii.

Pierwszą z nich jest pytanie, czy regulamin szkolenia aplikantów adwokackich ma mieć charakter przepisów blankietowych, czy też powinien on operować kazuistyką. Za przyjęciem pierwszego rozwiązania przemawia okoliczność, że obowiązujący regulamin z 1958 r. pozostawił radom adwokackim dużą swobodę w organizowaniu kursów szkoleniowych dla aplikantów adwokackich. W konsekwencji więc w poszczególnych izbach adwokackich ukształtowała się w ciągu wielu lat różnorodna praktyka, uwzględniająca — w myśl § 11 regulaminu — swoistość czy odrębność danego terenu. Jest rzeczą mocno wątpliwą, czy te wszystkie niuanse można by było przewidzieć w nadanym ogólnie sztywnym regulaminie. W każdym razie wszelkie zmiany należałoby wprowadzać bardzo ostrożnie, tak by nie zaprzepaścić dorobku wypracowanego już na terenie siedemnastu izb adwokackich, gdyż odbiłoby się to ujemnie przede wszystkim na ciągłości wyszkolenia aplikantów.

Kwestia druga łączy się z treścią § 2 regulaminu, który głosi, że aplikacja adwokacka polega na:

- a) wykonywaniu zajęć praktycznych,
- b) obowiązkowym uczestniczeniu w organizowanych przez radę adwokacką kursach,
- c) przygotowaniu się do egzaminu adwokackiego.

Adwokat Z. Krzeziński wyraża się w swej wypowiedzi głównie nacisk na rolę kursów szkoleniowych, traktując same zajęcia praktyczne w zespole adwokackim w sposób drugoplanowy, a już w ogóle nie poświęcając żadnej uwagi b. ważnej sprawie przygotowania się aplikanta do egzaminu adwokackiego (np. w zakresie udzielenia mu subsydium na zakup materiałów szkoleniowych, zagwarantowania wolnego czasu na naukę itp.). Nie jest jednak dziełem przypadku, że wyżej cytowany przepis regulaminu wymienia na pierwszym miejscu właśnie wykonywanie zajęć praktycznych. Wynika to zresztą choćby z samej tylko proporcji czasu: aplikant uczestniczy w szkoleniu na kursie raz w tygodniu, gdy tymczasem pozostałe dni tygodnia wypełniają mu zajęcia praktyczne w zespole adwokackim (nie mówiąc już o samokształceniu). W tej dziedzinie zaś zasadnicza rola przypada osobie patrona oraz jego rzetelności w ścisłym przestrzeganiu postanowień § 4 regulaminu, wyszczególniającego czynności adwokackie, które powinien wykonywać aplikant w okresie trwania praktyki.

Jest przy tym rzeczą mniejszej wagi, czy aplikant zostanie jednocześnie „przydzielony” do jednego lub do dwóch patronów, czy też dwóch aplikantów będzie miało jednego patrona. O ile bowiem wydaje się mało prawdopodobne, aby ceniący swój autorytet adwokat zbyt aplikanta przysłowiowym zwrotem: kolega (...), o tyle z drugiej strony nie zachodzi potrzeba obarczania jednego adwokata patronatem jednocześnie nad dwoma aplikantami przy istniejącej w skali krajowej proporcji: 1 aplikant na 10 adwokatów.

Najbardziej różnorodna praktyka uwydatniła się w systemie szkolenia na kursach organizowanych przez rady adwokackie, poczynając od formy wykładów aż do — poprzez zebrania o charakterze dyskusyjnym — stosowania obowiązkowych egzaminów kolokwialnych.

Rozpatrując tę ostatnią ewentualność, wypada zastanowić się, czy nie byłoby rzeczą najwłaściwszą, aby to raczej patron kontrolował na codzień jakość przygotowanych przez aplikanta pism procesowych i omawiał z nim przy każdej sposobności wiążące się kwestie prawne. Natomiast sam kurs byłby prowadzony systemem seminaryjnym, polegającym na tym, że przygotowani do danego tematu uczestnicy braliby udział w dyskusji toczącej się pod kierunkiem wykładowcy, który w odpowiednim momencie wtrąca swe krótsze lub dłuższe wywody, ilustrowane znanymi z własnej praktyki stanami faktycznymi i wzbogacane przytoczeniem analogicznych instytucji prawa rzymskiego (czego nigdy nie będzie za mało pokoleniu prawników, które zaznajamiało się z Ulpianem dopiero na ostatnim roku studiów). A jak wielką przydatność miałyby praktyczne zapoznanie się ze sposobem korzystania z tabel wymiaru podatku, norm budowlanych czy też z zasadami przelicza-

nia obcych walut (przy uwzględnieniu kursu podstawowego i specjalnego)! Tak prowadzone seminarium byłoby nie tylko pożyteczne, lecz zarazem interesujące.

I tu dochodzimy do trzeciego, podstawowego przejawu aplikacji adwokackiej, a mianowicie: samokształcenia. Żaden bowiem system administracyjnych środków nadzoru nie zastąpi tego zasadniczego czynnika, jakim jest systematyczne dążenie do opanowania samemu arkanów pięknego zawodu adwokata.

Zresztą aplikant adwokacki jest w swej działalności i tak pod bezustanną kontrolą. Oprócz bowiem rady adwokackiej, kierownika zespołu i patrona obserwuje jego wystąpienia również pełnomocnik strony przeciwnej, sąd, klient i publiczność. A przecież od wydanej w tych warunkach oceny zależy przyszłe powodzenie zawodowe, zwłaszcza jeśli aplikant liczy się z możliwością wykonywania w przyszłości zawodu na tym samym terenie.

Seminaria zaś najlepiej będzie utrzymać w atmosferze, jaką stwarzają słowa wykładowcy: „Koledzy! Śmiało wypowiadajcie w dyskusji własne zdanie. Podnoście szczerze wszelkie wątpliwości, jakie się wam nasuwają”.

Adwokat Z. Krzemiński postuluje zorganizowanie szkolenia w ramach dwóch grup: osobno dla b. aplikantów sądowych i osobno dla osób wpisanych według dawnego trybu. Abstrahując już od trudności natury czysto organizacyjnej, niewątpliwego wzrostu kosztów i braku odpowiedniego czasu u wykładowców (rekrutujących się przecież spośród wybitnych znawców danej dziedziny prawa, a więc prowadzących zarazem obszerną kancelarię), należy mieć na uwadze fakt, że im większy to jest zespół osób, tym trudniej będzie im utrzymać więź w ramach przepisanego przez § 14 regulaminu kolegium wykładowców.

Również wydaje się nietrafny argument sprowadzający się do różnicy w stopniu przygotowania praktycznego, jaka występuje między członkami obydwu grup. Nowi aplikanci mają rzeczywiście za sobą dwuletnią aplikację sądową i egzamin sędziowski, ale nie można zapominać, że osoby wpisane na listę aplikantów adwokackich według dawnego trybu pełniły niekiedy przedtem, i to przez wiele lat, funkcję radcy prawnego lub pracowały na odpowiedzialnych stanowiskach w organach administracji państwowej. W każdym razie, jak wiadomo, zostały one wyłonione spośród licznych kandydatów w drodze niełatwego konkursu, jakim był egzamin kwalifikacyjny.

Członkom obydwu grup wyjdzie z pewnością na dobre wspólne zastanowienie się nad dręczącymi ich problemami. A o jakimkolwiek dublowaniu wykładów wysłuchanych już poprzednio podczas odbywania aplikacji sądowej nie może tu być oczywiście mowy, gdyż aplikacja adwokacka jest w znacznej mierze nauką patrzenia na daną kwestię prawną o c z y m a a d w o k a t a.

Słuszna jest sugestia adw. Z. Krzemińskiego co do potrzeby powołania samorządu aplikanckiego, oczywiście w bardzo uproszczonej formie: starosta kursu i jego zastępca. Licniejszy samorząd byłby może pożądany jedynie na terenie Izby warszawskiej, ale — należy to jeszcze

raz podkreślić — niniejsze rozważania mogą okazać się niezbyt trafne właśnie w stosunku do stołecznego środowiska aplikanckiego.

Proponowana przez adw. Z. Krzemińskiego specjalna komisja nadzoru nad kształceniem aplikantów spełniałaby zapewne również funkcje kontrolne nad sposobem wykorzystania środków Centralnego Funduszu Szkolenia Aplikantów Adwokackich, dysponując zaś całokształtem materiału, mogłaby zarazem wysuwać postulaty co do wprowadzania zmian w systemie kształcenia. Postulaty te nie powinny jednak krępować poszczególnych rad adwokackich w doborze form szkolenia, wypraktykowanych przez nie jako najbardziej skuteczne na danym terenie.